

P.3827
NUMER PODWÓJNY.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Chcę

Poznać

Dwutygodnik

popularno-

naukowy

Nr 4—5 (5—6)

Wszystko

7 marca 1929 r.

Cena 40 gr.

Czy dawniej w Polsce bywały surowe zimy i dlaczego w tym roku panowały u nas tak silne mrozy?

Silne mrozy, które nadeszły na początku lutego i trwały do końca miesiąca, choć już znacznie słabsze, spowodowały tej zimy wielkie trudności w ogrzewaniu mieszkań iżywieniu ludności i zwierząt z powodu przerw i trudności w komunikacji, a nieraz z braku nawet wody, gdyż studnie pozamarzały miejscami do dna, a rury wodociągowe miejscami również pozamarzały, a miejscami nawet popękały.

Bo też tak długotrwałe i tak silne mrozy mało kto już pamięta, gdyż bywają one zjawiskiem rzadkiem, przychodzącym raz na lat kilkadziesiąt. Że bywały jednak i dawniej, wiemy z opowiadań ludzi starszych i z notatek o temperaturze powietrza, jakie od lat prawie 150-ciu robi się w Polsce stale po kilka razy na

dzień. Notowania te prowadzą tak zwane *stacje meteorologiczne* i niektóre z nich nadsyłają je natychmiast do Warszawy, gdzie istnieje specjalny Urząd, który natychmiast zbiera te wiadomości, zestawia je z wiadomościami z zagranicy i w parę godzin zapowiada, jaka będzie pogoda jutro, a nawet nieraz i na kilka dni naprzód ogłasza przez radio i w gazetach o nastąpić mających ważniejszych zmianach pogody.

Lecz i w czasach dawniejszych, gdy większość ludzi jeszcze nie umiała czytać ani pisać, gdy nie było gazet, ani telegrafu i radja, ludzie uczeni notowali w tak zwanych *kronikach* niezwykle zjawiska atmosferyczne, więc niezwykle mrozy, upały letnie i susze, zimy bardzo ciepłe i nader dżdżyste lata. Szczególnie

dużo takich wiadomości znajdujemy w kronice Jana Długosza, żyjącego w 15-ym stuleciu, który nie tylko spisał to, co działo się za jego życia, lecz i przepisał dużo ciekawych rzeczy z kronik dawniejszych, takich, które dziś już nieraz zaginęły i dla nas przepadły.

Ale szczególnie ciekawe są te notatki Długosza, które opisują zdarzenia zaszłe za jego życia. Zobaczmy, co pisze ten uczony o zimie 1439 — 40 roku: „Była w tym roku w Polsce i krajach pogranicznych zima ciężka i sroga, która wiele drzew różnego rodzaju wymroziła i spowodowała wielki pomorek na bydło...wielu ludzi umierało z głodu... inni z ziół, liści i korzonków wyrabiali chleb, z czego potem jakoby od morowej zarazy ginęli. Od św. Marcina bowiem (11 listopada) śniegi ogromne trwały przez całą zimę i wiosnę, przy tegich mrozach aż do św. Jerzego (23 kwietnia) i dopiero około tegoż dnia razem z lodami tając poczęły tak, iż do tej pory i ziemia była ściśnięta i po rzekach przechodzić można było...wiele ptactwa od srogiego zimna poginęło.”

Oprócz tej zimy, której był naocznym świadkiem, wymienia lub opisuje Długosz z górą 40 zim bardzo surowych w ciągu około czterystu lat, a wspomina też o wielu innych, w czasie których ostre mrozy nie trwały tak długo. A z późniejszych wiadomości, w ciągu ostatnich stu kilkudziesięciu lat wiemy, że w Warszawie było trzydzieści kilka miesięcy styczniowych zimniejszych, niż tegoroczny, a i luty

był w kilkunastu latach niezwykle mroźny.

Tak silny mróz, jaki nastąpił w Warszawie w tym roku w dniu 10-ym lutego (—33 stopni C.) notowano w Warszawskim Obserwatorium Astronomicznem dnia 11-go lutego 1855-go roku, a więc niemal dokładnie 74 lata temu. Ale na południu Polski, w Krakowie, mróz tegoroczny był silniejszy, niż kiedykolwiek, od czasu, gdy prowadzą tam stałe notowania temperatury, gdyż osiągnął —34 stopni, czego w ciągu 103 lat prowadzenia notatek w Krakowie nie było. Były i tam jednak w tym okresie czasu miesiące zimowe surowsze od tegorocznych, lecz w ciągu pojedynczych dni mróz nie osiągał takiego natężenia.

Najzimniej jednak było w tym roku na północy Wileńskiego: jedna z miejscowości, nadsyłających codzienne wiadomości o pogodzie do Warszawy, przez trzy dni od 6-go do 8-go lutego donosiła, że mróz przekroczył —40 stopni (Pohulanka).

Bywały też w Wileńskim i dawniej zimy nadzwyczaj srogie. Jedną z najbardziej srogich zim była na początku 19-go stulecia zima 1803 roku, gdy w Wilnie średnia temperatura miesiąca stycznia wyniosła —19 stopni, a w Warszawie około —18, podczas gdy normalnie taka średnia wynosi około —5 stopni w Wilnie, a około —3 w Warszawie.

Słynna z ostrych mrozów zima 1812 roku, zima, która przyniosła klęskę wojsk Napoleońskich pod Moskwą i klęskowy odwrót tych wojsk przez Wileńskie, opanowane w tym czasie również przez ostre mrozy, była znacznie cieplejsza od

zimy 1803-go roku, gdyż temperatura średnia stycznia wyniosła wówczas w Wilnie —9 stopni, lutego —6, a w Warszawie stycznia również —9, a lutego —5.

Bywały w Polsce i w czasach dawnych, o których wiemy tylko z kronik, i w czasach nowszych, o których mówią systematyczne spostrzeżenia nad pogodą, zimy bardzo surowe. Ostatnie lat 50-siąt, które miały zimy stosunkowo lekkie a czasami nawet niemal ich nie miały, odzwyczaiły jednak ludność, zwłaszcza miejską, od czynienia przygotowań do przetrwania silniejszych mrozów i zamieci, i dlatego mrozy tegoroczne stały się tak dokuczliwe. Lecz dotychczasowe badania nad klimatem nie wskazują, aby zaszły jakieś większe zmiany w klimacie naszego kraju, to jest aby miał nastąpić dłuższy szereg lat o zimach surowych. Prawdopodobnie, tak jak dawniej, zimy surowe będą przeplatanie przez lekkie lub bardzo lekkie, może nawet takie, o jakiej pisze wyżej wzmiankowany Jan Długosz pod rokiem 1412, że „była w tym roku zima nadzwyczaj ciepła, bez żadnego przymrozku i szronu tak, iż w Litwie nawet, kraju zimnym i mroźnym, około święta Oczyszczenia N. Panny (2-go lutego) ludzie mieli już jarzyny do jedzenia i kwiaty, co za dziwowisko wielkie uważano.”

Ponieważ tak surowe zimy, jak tegoroczna, nie panują, jak widzimy, w Polsce stale, lecz zdarzają się tylko od czasu do czasu, przeto muszą istnieć jakieś ściślej określone przyczyny, dla których zimy te w tych właśnie, a nie innych, latach występują. Oczywiście, że w latach

dawniejszych nic o tem wiedzieć nie można było, gdyż nauka o pogodzie prawie, że nie istniała. Dopiero około połowy dziewiętnastego stulecia słynny astronom francuski, Le Verrier, wpadł na szczęśliwy pomysł, że stany pogody nie powstają nagle, lecz wędrują przez czas dłuższy po powierzchni globu ziemskiego, że zatem można je zapomocą odpowiednio skierowanych badań przewidywać na czas jakiś przed nadejściem. Stwierdził on mianowicie, że wielka burza, która w czasie wojny Krymskiej zniszczyła flotę angielsko-francuską na morzu Czarnem, przeszła przedtem przez znaczną część Europy. Po stwierdzeniu tego faktu zaczęto organizować zbiorowe dostrzeżenia nad stanami pogody o jednej i tej samej godzinie na dużych przestrzeniach Europy i przysyłać je sobie wzajemnie zapomocą telegrafu, a obecnie radja, tak że każdy kraj może codziennie już po kilku godzinach obserwacji wiedzieć, jaka pogoda panuje w krajach innych, bliższych i dalszych.

Następnie okazało się, że pewne stany pogody mają swoje określone drogi, po których się stale posuwają; i tak, deszcze i burze latem, a deszcze i odwilże zimą — posuwają się niemal bez wyjątku z zachodu ku wschodowi Europy tak, że najpierw pojawiają się w Anglii i Francji, potem w Norwegii i w Niemczech, potem w Polsce, wreszcie w Rosji, słowem, idą z przestrzeni oceanicznych nad lądy. Odwrotnie, silne mrozy zimą i wielkie upały latem rozpoczynają się na wielkich obszarach kontynentalnych czyli lądowych w głębi Azji, następnie ogar-

nają Rosję, Polskę, Niemcy i Francję, aż dosięgną nieraz Oceanu Atlantyckiego. Na to jednak, aby taka fala deszczów lub mrozów szła z kraju do kraju, muszą istnieć odpowiednie sprzyjające wiatry i wogóle odpowiednie warunki atmosferyczne, gdyż każdy taki stan pogody wybiera sobie drogę, możnaby powiedzieć, najwygodniejszą, choć niekoniecznie najkrótszą. To też zdarzają się nieraz i znaczne odchylenia od szlaków, które wyżej wymieniliśmy. Otóż dla zbadania, którędy istniejący już gdzieś daleko od nas stan pogody iść będzie i czy będzie mógł wogóle nadejść nad nasz kraj, potrzeba nam jak najliczniejszych dostrzeżeń stanów pogody z krajów po drodze leżących, aby móc przewidzieć, którędy wypadnie ta najwygodniejsza droga. Więc wszystkie wiadomości, otrzymane z kraju i z zagranicy, wpisuje się codziennie na odpowiednie mapy i znalazłszy potem na nich obszary o jednakowym stanie pewnych czynników pogody, rysuje się linje, dzielące te różne obszary pogody. Mapy takie są to tak zwane mapy pogody lub *mapy synoptyczne* a obszary wykreślone na nich oznaczamy na podstawie wartości tak zwanego ciśnienia atmosferycznego, jako obszary *wysokiego ciśnienia* czyli wyże barometryczne (barometr wskazuje wysokie ciśnienia), lub *obszary niskiego ciśnienia* — niżej barometryczne (barometr wskazuje niskie ciśnienia). Te dwa obszary odznaczają się właśnie całkiem przeciwnymi, a charakterystycznymi stanami pogody. Tak więc w obrębie niskiego ciśnienia panuje: zachmurzenie duże, opady

(deszcz lub śnieg odpowiednio do pory roku i temperatury), zimą odwilż, latem chłodna pogoda, silniejsze, a nieraz burzliwe wiatry i burze.

Odwrotnie, obszar wysokiego ciśnienia odznacza się stanem pogody znacznie pogodniejszym, słoneczniejszym, wogóle nie ma większych opadów i słabe przeważnie wiatry; w razie zupełnie pogodnego nieba, latem panują w nim upały, zimą — większe mrozy zwłaszcza, jeżeli poprzednio spadły większe śniegi. Teraz już możemy mniej więcej domyślać się, skąd przychodzą do nas tak wielkie mrozy, jak tej zimy; otóż przychodzą one z obszarów wyżów barometrycznych, a taki obszar powstaje zimą na wielkich przestrzeniach lądowych Azji i Europy wschodniej, gdyż ląd oziębia się znacznie szybciej niż morze, zwłaszcza gdy jest pokryty śniegiem. Dopóki na takim obszarze panuje stosunkowo równowaga powietrza, to jest ciśnienie nie ulega większym zmianom, a wiatry wzmocnieniu, dotąd oziębienia te rozprzestrzeniają się zwolna i nie ogarniają większych obszarów, zależąc przeważnie od zachmurzenia nieba.

Lecz z chwilą, gdy występują silniejsze różnice ciśnień między bliskimi sobie przestrzeniami ziemi, zimne powietrze, które jest znacznie cięższe od ciepłego, zaczyna spływać tak, jak woda z wyższego poziomu na niższy i zalewa obszary niższego ciśnienia. Wówczas powstaje tak zwana fala zimna, potęgująca się wskutek wypogodzenia nieba na miejscach, gdzie ciśnienie wzrosło i zimnego prądu powietrza, więcej od obszarów poprzednio

wyziębionych. To też w kraju naszym można obserwować fale zimna dwojakiego pochodzenia zimna, gdy źródłem silnych oziębień jest Syberja i Rosja północno-wschodnia, a niekiedy Finlandja i Skandynawja północna, fale mrozów przychodzą z wiatrami wschodnimi i północno-wschodnimi, są długotrwałe i przynoszą silne mrozy, nieraz, jak tej zimy, dla całej Europy Środkowej, a nawet Zachodniej i Południowej. Na wiosnę zaś fale chłodu napływają z wiatrem północno-zachodnim z północnego Atlantyku, po którym w tym czasie pływają góry lodowe, oderwane od wiecznych lodów podbiegunowych, i przynoszą krótkotrwałe przymrozki, tak jednak szkodliwe dla rozwijającej się w tym czasie roślinności. Wiosenne fale zimna są częstsze i krótkotrwałe, zimowe zaś — rzadsze, lecz dłuższe i silniejsze. Powstają one jednak nieczęsto, gdyż do tego trzeba, aby ukształtował się zarówno odpowiedni układ ciśnień i żeby oziębienie obszarów, skąd płynie fala zimna, było dostatecznie duże, a więc i długo poprzednio trwało.

Tegoroczny układ ciśnienia w miesiącu lutym z wyżem barometrycznym nad Syberją, a drugim, oderwanym od tamtego, nad Finlandją i Rosją północno-wschodnią, trwającymi na swych miejscach już od dłuższego czasu, szczególnie sprzyjał rozwojowi fali zimna: z chwilą, gdy nad Finlandją, Łotwą i Estonją, gdzie już od dłuższego czasu trwała pogoda mroźna, ciśnienie poczęło wzrastać, ruszyły stamtąd na zachód i południe zimne wiatry, jak woda po pochyłości, i przyniosły mrozy,

panujące w tych krajach od dłuższego już czasu; wypogodzenie, które jednocześnie ogarnęło Polskę, sprzyjało jeszcze większemu oziębieniu i doprowadziło do mrozów przeszło czterdziestostopniowych na północy Wileńskiego, a trzydziestokilkostopniowych w całej Polsce w okresie czasu między 8-ym a 13-ym lutego. W dniach następnych mrozy osłabły nieco w Polsce, a fala zimna powędrowała dalej na zachód i południe, dosięgając Francji, Anglii i Włoch. We Francji temperatura spadła do -29 stopni, co było tam zjawiskiem jeszcze rzadszem niż 40-stopniowy mróz u nas w Wileńskim i tem dotkliwszem, że ludność tamtejsza nie zna wogóle zim z dłuższym mrozem lub obfitszym śniegiem i nie posiada ani mieszkań, ani ubrań odpowiednich na mróz. Jeszcze dotkliwiej dokużyła zima tegoroczna mieszkańcom północnych Włoch, gdyż tam mrozy kilkunastostopniowe trwały, wskutek specjalnego ukształtowania się ciśnień, od dłuższego już czasu i spowodowały nawet zamrożenie wielkich jezior, nad którymi w latach normalnych trwa o tej porze roku wieczna wiosna.

W tej ogólnoeuropejskiej katastrofie kraj nasz nie jest więc jeszcze dotknięty najsilniej, gdyż posiadamy zarówno organizm, jak i cały sposób życia lepiej dostosowany do przetrwania mrozów, mając ich potrochu niemal co roku.

Jednak w nauce o pogodzie będzie zima tegoroczna zaliczona do najcięższych zim ostatnich czasów.

St. Kosińska-Bartnicka
asyst. P. I. M.

Czasy „Ogniem i Mieczem”.

Któż nie czytał „Ogniem i Mieczem” Henryka Sienkiewicza? Kto nie pamięta dowcipów Zagłoby, męstwa Skrzetuskiego, zawadjectwa Wołodyjowskiego i pobożności Longinusa Podbiپیęty? Kto nie wie, że zbawcą ojczyzny był wówczas książę Jeremi Wiśniowiecki, a wrogiem Bohdan Chmielnicki, który na czele zbuntowanej czerni chłopskiej ruszył przeciwko majestatowi szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Gdybyśmy o czasach tych sądzili tylko na podstawie „Ogniem i Mieczem”, musielibyśmy dojść do wniosku, że szlachta polska — to były same bohaterzy, ludzie dzielni i sprawiedliwi, niosący na wschód wyższą kulturę, kozacy zaś, a wraz z nimi i całe chłopstwo Rzeczypospolitej — to bandy półdzikiej czerni, pragnącej tylko rzezi i rabunku i sprzymierzonej z Tatarami na zgubę Rzeczypospolitej.

W celu wywołania właśnie takiego wrażenia Sienkiewicz powieść swoją napisał. Ten pisarz szlachecki chciał jak najbardziej wybielić szlachtę. Spróbujmy jednak spojrzeć na te czasy oczami historyka, a nie pisarza szlacheckiego, któremu szło przedewszystkiem o przedstawienie szlachty w świetle jak najprzychylniejszem.

Czasy, o których opowiada „Ogniem i Mieczem” — to połowa siedemnastego wieku — koniec panowania Władysława IV i panowanie Jana Kazimierza. Tak zwana złota wolność szlachecka dochodziła wówczas

do szczytu. Ta złota wolność — to była niepodzielna dyktatura szlachty, która doprowadziła do zupełnej ruiny miasta, a chłopą zakuła w tak mocne dyby pańszczyzniane, że został on zepchnięty do roli zupełnie bezwolnego bydła roboczego.

Wiek siedemnasty w Polsce — to czasy wojen kozackich i wielkich buntów uciemiężonego chłopstwa.

Wielkie powstania chłopskie wielokrotnie i znacznie wcześniej, niż w Polsce, wybuchały w krajach zachodnio-europejskich. Tak np. w pierwszej połowie XV wieku wybuchły w Czechach wielkie niepokoje, zwane wojnami husyckimi, które potem przekształciły się w rewolucyjne ruchy chłopskie, znane pod nazwą walk Taborytów. W Niemczech była długotrwała wojna chłopska w pierwszej połowie XVI wieku. — Podczas tych powstań chłopskich, wybuchających z powodu straszliwego gnębienia chłopów przez panów, chłopcy palili i rabowali klasztory, dwory i zamki magnackie. Księża i zakonników uważali chłopcy za takich samych swych wrogów i wyzyskiwaczy, jak panów. — Gdy potem panom udawało się złamać powstanie chłopskie, mścili się w sposób straszliwy: palili całe wsie, ludność wycinali w pień, a przywódców poddawali potwornym torturom.

Zachodnio-europejskie powstania chłopskie znajdowały pomoc w miastach, gdzie czeladź rzemieślnicza (robotników fabrycznych nie było

jeszcze wówczas) występowała również przeciwko bogatym majstrom i kupcom—no i oczywiście przeciwko uciskającym miasta panom arystokratom.

W szlacheckiej Polsce powstań chłopskich było bardzo mało. Nie dlatego, że szlachta polska była szczególnie dobra dla chłopów—jak to głoszą niektórzy historycy—lecz wprost odwrotnie—dlatego, że do ostatka zgnębiony chłop stał się nawet do buntu niezdolny. W Polsce przytem—właśnie w Polsce wieku XVII—niemal nie było miast, w których chłopci mogliby znaleźć pomoc przeciwko panom. Pozostawieni zaś sami sobie chłopci nawet zgromadzić się do walki nie mogą.

Szlachta polska doprowadziła miasta do ruiny. Była tak bowiem zazdrosna o swoje prawa i przywileje, że uniemożliwiła rozwój miast. Sama wywoziła zboże zagranicę, sama również sprowadzała z zagranicy potrzebne towary. I dlatego chłopci polscy nie mogli znaleźć przytuliska w miastach a uciekając przed batem pańskim, chronili się albo w nieprzebyte wówczas lasy w górach Karpackich, albo też szli na Dzikie Pola.

Dzikimi polami nazywano wielkie stepy, położone wzdłuż dolnego biegu Dniepru i dalej na wschód, czyli ziemie dzisiejszej Ukrainy. Były to w owych czasach obszary zaludnione bardzo słabo i nienależące formalnie do żadnego państwa. Graniczyły zaś z Rzeczpospolitą Polską, z caratem moskiewskim i z chanatem krymskim.—Rzeczywistym gospodarzem tych obszarów była organizacja tak zwanych kozaków—półrolników, osiadłych nieraz na sporych kawałkach ziemi, a półwojowników, żyją-

cych z ciągłych napadów to na bogatą Turcję, to na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej.

Królowie polscy usiłowali opanować organizację kozacką i uczynić z kozaków stałe wojsko do obrony przed napadami tatarskimi. To ujarzmianie jednak kozaków szło bardzo opornie, a tymczasem kozaczyzna, tworząca pewnego rodzaju własną republikę, stała się punktem oparcia dla zbuntowanych chłopów. Targujący się ze szlachtą o ulgi polityczne dowódcy kozaccy, zwani hetmanami, niejednokrotnie gromadzili przeciwko szlachcie zbiegłych na Dzikie Pola chłopów, albo nawet wewnątrz Polski podniecali chłopów do wystąpień przeciwko panom.

Jednym z takich hetmanów kozackich był właśnie opisany przez Sienkiewicza Bohdan Chmielnicki—szczególnie znienawidzony przez szlachtę, ponieważ dążył do wywołania wielkiego powstania chłopskiego w całej Rzeczypospolitej. A powodów do takiego powstania nie brakowało.

Oto, jak opisuje te czasy Szymon Starowolski, pisarz ówczesny, bynajmniej nie usposobiony przychylnie dla chłopów, a tylko przestrzegający samą szlachtę przed zgubnymi skutkami zbytniego gnębienia chłopów:

„Nie dość, że tak wszystko mieszcuchowi¹⁾ i chłopkowi ubogiemu (szlachcic) wybierze, że i skobla nie zostawi, ale się jeszcze nad nędznym człowiekiem pastwi, w kurek mu do rusznic²⁾ palce wkręcając, bosemi nogami na węgle sadzając, witkami głowę tak zakręcając, że aż oczy na wierzch wyłażą,

¹⁾ Starowolski staje w obronie oglądanych przez szlachtę miast.

²⁾ Strzelba ówczesna.

czego nad ubogimi ludźmi ani turczyn, ani tatarzyn, gdy w ziemię wpadnie, nie czyni“.

Dzisiejszy historyk A. Świętochowski podaje wyciąg z nakładanych w wieku XVII na chłopów kar w dobrach Kasińskich, należących do klasztoru:

„Pewna wieśniaczka za to, że mówiła o niesprawiedliwości dworu, skazana została na 6 plag i ofiarę do kościoła. Pewien wieśniak zaś za to samo — na 20 plag. Pomawianie dworu o niesłuszny wyrok groziło karą 60 plag i 30 grzywien. Kto w święta nie był w kościele lub chodził do obcego—12 plag¹⁾. I.t.p.

Birkowski, pisarz z wieku XVII, również daleki od chęci szkodenia szlachcie — tak opisuje położenie chłopów:

„Depcą nasi polacy po swoich poddanych, z którymi troje nie widy²⁾ robią: przez arendy i zastawy, przez łupieństwa i więzienia, a te ciężkie, rozmaite; przez robocizny wielkie, od których i dni święte wybiegać się nie mogą. Nakoniec ich (chłopów) bez sądu, bez przyczyny zabijają, ledwie nie swą ręką drudzy wieszają, ścinają... Tacy teraz pankowie nasi, niegodni, aby ich ludźmi zwano, poszli coś więcej nad bestje okrutne³⁾, dziwy robiące, silni są na ubogich ludzi uciemiężenie, nie z potrzeby, ale z rozpusty, stacy⁴⁾, żywności szukają, czego nie zjedzą, to zepsują i psom rozrzuca, ostatek poddepcą końskimi nogami“.

Nie można się dziwić, że w takich warunkach chłopci gotowi byli pójść choćby z Chmielnickim i z Tatarami, byleby tylko od swych panów jakoś się uwolnić. Kiedy zaś szlachta wyruszyła na pospolite ruszenie prze-

ciwko Chmielnickiemu, chłopci w całej Polsce natychmiast rzucili się do podpalania szlacheckich dworów, stert i folwarków. Najsilniejszy ruch chłopski powstał wtedy na Podkarpaciu — w pobliżu gór lesistych, w które chłopci uciekali z pod bata pańskiego. Zjawił się tam Szymon Bzowski, występujący pod przybranym nazwiskiem Kostki Napierskiego i przy pomocy sołtysa Łętowskiego oraz rektora Radockiego zorganizował chłopów do walki zbrojnej przeciwko szlachcie. Kostka Napierski miał szerokie plany: chciał przekształcić Polskę na republikę chłopską.

W „Ogniem i Mieczem” o Kostce Napierskim niema nic, a jako pogromca zbuntowanego chłopstwa, występuje książę Jeremi Wiśniowiecki. Któż to był ten ks. Jeremi?

Był to wielki magnat kresowy — pan olbrzymich włości, w których utrzymywał własne wojsko i rządził, jak król samowładny. Był to prawdziwy kat na chłopów i kozactwo. Wielka jego fortuna wyrosła z ciężkiej pracy chłopskiej, kozaków zaś chciał zmienić w żołnierzy, których mógłby posyłać przeciwko kómuby chciał, albo w chłopów pańszczyźnianych, zmuszonych do niewolniczej pracy na pańskich folwarkach. Jeremi był straszliwie znienawidzony przez chłopów i kozaków i ubóstwiany przez szlachtę, która nie miała dość słów uwielbienia dla tego okrutnego poskromiciela chłopów i przez wdzięczność syna jego, Korybuta, królem potem okrzyknęła.

Wojny kozackie jednak nie przyniosły żadnej ulgi chłopom. Kozacy, których wodzowie sami nieraz byli

1) Plagi — bicie. Grzywna — kara pieniężna.

2) Różne nieprzewidziane rzeczy.

3) Gorzej, niż dzikie zwierzęta.

4) Przejeżdżając zatrzymują się po chatach chłopskich.

dość dużymi obszarnikami i posiadali, lub chcieli posiadać, własnych chłopów pańszczyznianych, bardzo nieszczerze pomagali chłopom. Gotowi byli podburzać chłopów, aby w ten sposób wytargować coś od szlachty, rychło jednak zdradzali ich i rzucali pańskiej zemście na pożarcie. Chłopi sami zaś zbyt byli rozproszeni, zbyt ciemni i zbyt przez panów obezwładnieni, aby o włas-

nych siłach coś na panach wywalczyć mogli.

Oto na tle jakich czasów i jakich stosunków rozgrywa się „Ogniem i Mieczem”. Sienkiewicz jednak dokłada wszelkich starań, aby tę okropnie smutną rzeczywistość przedstawić w zgoła odmiennym świetle.— W jaki sposób Sienkiewicz poprzeinał to wszystko, zobaczmy innym razem.

Michał Pankiewicz.

LAMENT CHŁOPSKI NA PANY.

Niżej podajemy utwór wierszowany wyjęty z książki A. Świętochowskiego „Historja Chłopów Polskich”. Wiersz ten pochodzi z drugiej połowy 17 wieku i dobitnie ilustruje ówczesne położenie chłopów.

*Przyjdzie powszedni dzień robić do dwora
Przyjdzie dzień święty — siedzieć do gąsiora,¹⁾*

— — — — —

*Wszystko wywleczesz, co masz na pobory,
Musisz co sprzedać z gumna i z obory;
A jeszcze na te wielkie niedostatki
Panowie wielkie stanowią podatki.*

— — — — —

*Bo wieręć²⁾ mi już ta rola obrzydła,
Nie chowaj kmieciu, jakiego chcesz, bydła,
Nie chowaj kaczek, bo ryb staw nie mnoży.
Młode zapusty³⁾ i las psują kozy.
Spasieć pan żyto, nieboraku chłopku,
Z czego masz sam żyć, myto dać parobku.*

— — — — —

*Gdy zaś mrozami ostra zima ściśnie,
Aż dobrze gęba człowieku nie zwiśnie,
Pan zakazuje do swojego boru,
Inaczej zbędzisz woza i toporu.*

¹⁾ Na chłopów był nałożony obowiązek wypicia w dnie świąteczne określonej ilości wódki, wytwarzanej przez pana.

²⁾ Wierzcie, że...

³⁾ Pędy.

*Przebóg jak teraz ci panowie skąpi,
Poboru w kilku groszy nie ustąpi,
Byś przed nim płakał krwią w nagłej potrzebie,
Rzecz: rób chłopie, a mnie kat do ciebie.*

— — — — —

*Tak też to właśnie, ma miła gromado,
Pan jest jak wilk, my jak owiec stado.
Niech kmiecie, co chcą, sobie panu, ganią,
Myśmy wróblami, a pan prawie kanią.*

O pochodzeniu konia domowego.

Konie, osły i zebry, czyli afrykańskie konie pręgowane, należą do rzędu ssaków roślinożernych nieparzystokopytnych, wyróżniających się posiadaniem odnóży, zakończonych pojedynczym kopytem doskonale przystosowanym do stąpania.

Dolne części odnóży zwierząt jednokopytnych, począwszy od stawu napięstkowego nogi przedniej i stawu skokowego nogi tylnej, odpowiadają naszym dłoniom i stopom, zakończonym jednym tylko palcem środkowym, bardzo silnie rozwiniętym.

Przy stąpaniu więc zwierzęta te opierają się na końcach trzeciego palca stopy i dłoni. Mówimy o trzecim palcu tak, jakby koń, osioł lub zebra mogły mieć inne jeszcze palce oprócz tego, który jest zakończony kopytem czyli odpowiednio zmienionym paznokciem. Otóż ani koń dzisiejszy, ani jego krewniacy, osioł i zebra, nie posiadają i nie posiadały więcej palców.

Jednakże badania skamieniałych kopalnych szczątków, wydobytych z głębszych warstw ziemi, udowod-

niły istnienie w dawnych czasach zwierząt, budową swą bardzo zbliżonych do koni współczesnych, jeno wzrostem swym odpowiadających wielkości średniego psa, które miały nogi zakończone czterema, a nawet pięcioma palcami, ustawionymi tak, jak u konia.

Przy pomocy tych form kopalnych udało się wyjaśnić stopniowy rozwój kończyny konia.

Dzięki zdobyczom geologii, czyli nauki o rozwoju ziemi, wiemy dobrze, że skorupa ziemska tworzyła się stopniowo przez nawarstwianie i fałdowanie się powierzchni na skutek jej stygnięcia, że lądy i morza dzisiejsze powstały przez obniżanie się, lub wywyższanie się poziomów i że, naogół biorąc głębsze warstwy ziemi są starsze (dawniejsze), powierzchniowe zaś młodsze. Wiemy prócz tego, że proces tworzenia się skorupy ziemskiej odbywał się bardzo powoli i trwał miljarady lat, poszczególne zaś okresy trwały conajmniej lat miliony.

Na podstawie badania warstw ziemi można odczytywać ich kolej-

ność i przybliżony wiek każdej warstwy, to też dzielimy historię ziemi na różne epoki: epokę archaiczną, czyli starożytną, pierwszorzędową, drugorzędową, trzeciorzędową i czwartorzędową, czyli współczesną, w której żyjemy.

Epoka ostatnia dzieli się znów na dwa okresy: starszy — dyluwjalny czyli lodowcowy i młodszy aluwjalny, polodowcowy. Badania naukowe dowiodły, że w miarę tego, jak się zmieniała powierzchnia ziemi, przekształcały się formy roślinne i zwierzęce. Dowodów tego stopniowego rozwoju dostarcza nauka zwana paleontologią, badająca szczątki kopalne roślin i zwierząt.



Rysunek konia z okresu lodowcowego.

Okazało się, że w dawnych czasach ziemię zamieszkiwały zwierzęta, w znacznym stopniu różniące się od zwierząt dziś żyjących. Z porównania szkieletów, wydobytych z ziemi z pokładów starszych i młodszych, udaje się nieraz zupełnie dokładnie odtworzyć stopniowy rozwój pewnych grup zwierząt, jak na przykład w wypadku nas obecnie interesującym, rodziny koni.

W warstwach trzeciorzędowych, w pokładach tak zwanego piętra

eoceńskiego w Ameryce północnej znaleziono szczątki najstarszego przodka koni dzisiejszych, który miał zupełnie dobrze rozwinięte cztery palce u każdej nogi, podczas gdy palec piąty, odpowiadający naszemu kciukowi, widoczny był w postaci zanikowej. W młodszych pokładach tegoż piętra znaleziono szczątki podobnego zwierzęcia, które posiadało już tylko po cztery palce, z palcem środkowym najsilniej rozwiniętym. W następnych warstwach odkryto szczątki zwierzęcia, które posiadało tylko trzy palce dobrze rozwinięte i czwarty w stanie zaniku. W najwyższych pokładach, w tak zwanem piętrze oligoceńskim, odnaleziono zwierzę, u którego ten palec był prawie zupełnie zanikły. W pokładach piętra mioceneńskiego znaleziono szkielet zwierzęcia, które posiadało trzy palce, a wreszcie szkielet jeszcze jednego, które posiadało odnóża zakończone jednym tylko palcem środkowym podobnie, jak to widzimy u wszystkich „koni” dzisiejszych.

Szczątki opisane powyżej znaleziono w Ameryce północnej i dlatego Amerykę uważać należy za praojczyznę wszystkich gatunków „koni” dzisiejszych. Zaznaczyć jednak musimy, że ci najdawniejsi przodkowie „koni” wymarli w Ameryce bardzo dawno i dlatego odkrywcy Ameryki nie znaleźli tam koni. Dzikie konie amerykańskie, czyli mustangi, pochodzą od koni domowych, przywiezionych tam z Europy i następnie zdziczałych.

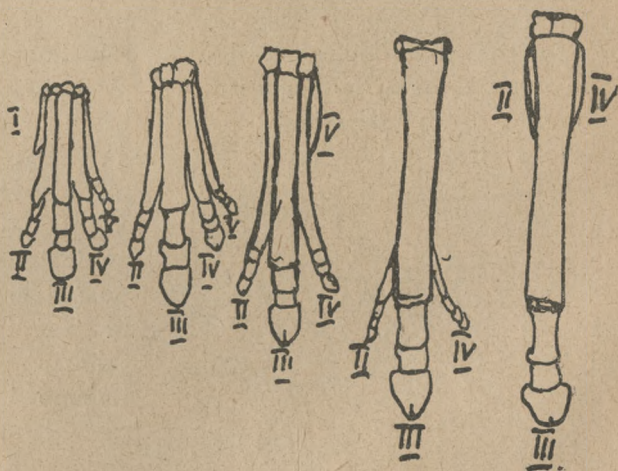
Skoro przodkowie konia wymarli w Ameryce, to skąd się wzięły nasze konie?

Odpowiedź na to pytanie znów daje nam geologia: w okresie trzeciorzędowym widniało na północy połączenie lądowe pomiędzy Ameryką i Azją, a to w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się morze Behrynga. Tą właśnie drogą przodkowie współczesnych koni, osłów i zebr przedostawały się do Azji i dalej na zachód, do Europy, a potem na południe aż do Afryki i tam dopiero przekształciły się stopniowo w formy dzisiejsze.

Okres lodowcowy, podczas trwania którego olbrzymie masy lodu, powoli sunące z północy na południe, na dużej przestrzeni lądu Europy i Azji zatarały wszelkie ślady życia, wpłynął w znacznym stopniu na późniejsze kształtowanie się krajobrazów. W okresie polodowcowym wytworzyły się olbrzymie obszary stepowe, które potem dopiero stopniowo porastały lasami. Na tych właśnie obszarach stepowych przodkowie konia znaleźli najpozytywniejsze warunki dla swego rozwoju. Ale brak paszy na pastwisku zmuszał te zwierzęta do częstego przenoszenia się z miejsca na miejsce, to też konie musiały dostosować swą budowę do szybkiego biegu, musiały stopniowo uzyskać kończyny wysmukłe i silne, zaopatrzone w mocną podstawę doskonale przystosowaną do biegu. W ten sposób zwierzę wielopalczyste przekształcić się musiało w jedno-

palcowe szybko konie zwierzę stepowe.

Kiedy lodowce, po okresach cofania się, posuwając się na południe, zajmowały obszary stepowe, konie musiały szukać schronienia w okolicach górskich i lesistych i wtedy zmienione warunki bytowania wpływały na powstawanie nowych, zmienionych odpowiednio form konia. Z okresu lodowcowego przechowały się wizerunki koni wykonane na kości albo na ścianach



Stopniowy rozwój kończyn przednich konia.

pieczar, w których zamieszkiwał człowiek okresu kamiennego. Na załączonym rysunku z łatwością możemy rozpoznać konia o pewnych wyraźnie zaznaczonych cechach: duża głowa, szyja gruba, tułów ciężki, nogi cienkie, krótka stojąca grzywa, podbródek silnie uwłosiony.

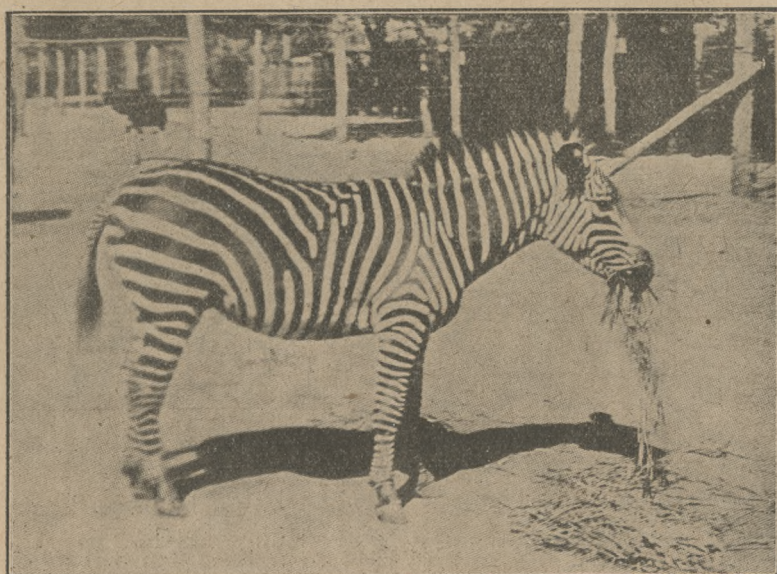
Cechy te można byłoby złożyć na karb nieudolności rysunku zrobionego niewprawną ręką artysty dyluwialnego. Ale tak nie jest, ponieważ rysunek ten nie może być porównywany z żadnym z naszych koni

udomowionych, ponieważ wiadomo, że wszystkie rasy koni domowych powstały na drodze wielowiekowego doboru hodowlanego. Rysunek ten można byłoby porównywać jedynie z koniem pierwotnym.

Dziki konie pierwotne zamieszkiwały stepy południowej Rosji aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia i znane były pod nazwą tarpanów. Posiadały one sierść myszastą, grzywę stosunkowo krótką, czar-

Ten właśnie konik, bardziej jeszcze od tarpana, przypomina swą budową i wyglądem konia z okresu lodowcowego. Na tej podstawie należy uznać konia Przewalskiego za jednego z przodków konia domowego

Jak wspomnieliśmy wyżej, „przodkowie” koni przedostawali się drogą lądową z Ameryki do Azji i Europy. Takie przychodźstwo powtarzało się wielokrotnie. Najdawniejsi przybysze dotarli do Europy i tu z



Zebra (Fot. L. Ruhe, Alfeld)

ną pręgę wzdłuż grzbietu, głowę dużą, wzrost mały. Tarpany przywędrowały do Europy ze stepów azjatyckich. W r. 1879 podróżnik rosyjski Przewalski odkrył na stepach Dżungarii w Azji Środkowej małego dzikiego konika maści piskowej z pręgą podłużną grzbietu, nogami pręgowanymi, o głowie dużej, grzywie stojącej bez czuba na czole, z silnie uwłosionym podbródkiem.

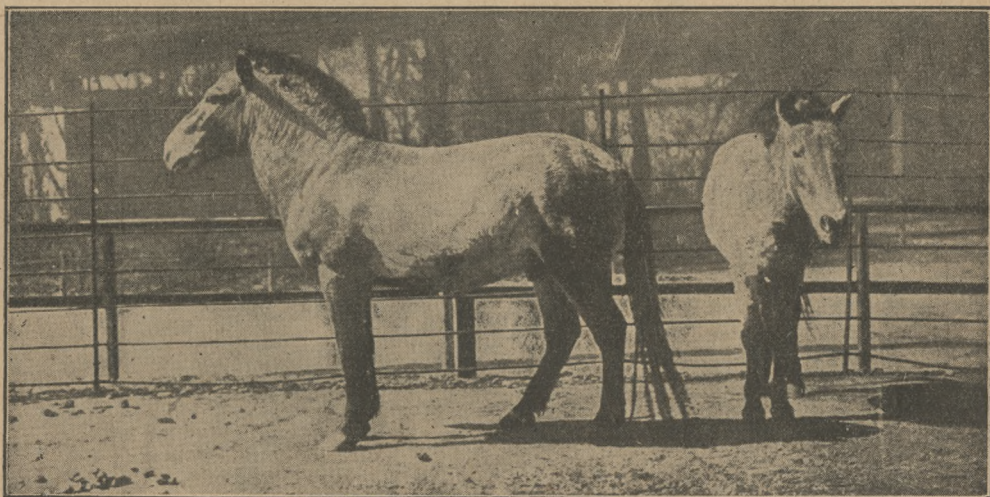
czasem wytworzyli typ konia zachodniego, ci zaś, którzy pozostali w Azji lub zajęli północną część Europy, dali początek typowi wschodniemu. Te dwa typy różniły się między sobą budową i wielkością. Podczas gdy typ zachodni, nizinny, był ciężki, powolniejszy i większy, typ wschodni wyróżniał się małym wzrostem, lżejszą budową i posiadał charakterystyczną czaszkę o szerokim czole i krótkiej części twarzowej. Typ

wschodni wytworzył dwie odmiany: jedną, która zamieszkiwała północ Europy i dała początek kucom szwedzkim, fińskim, szetlandskim, drugą, która trzymała się wyżynnych stepów azjatyckich.

Niektórzy przodkowie konia zachodniego posiadali prawdopodobnie ubarwienie zebrowe. Ubarwienie to

Pozostałości pierwotnego ubarwienia zebrowego można często zaobserwować u naszych myszatyh chłopskich koników na Kresach i w Lubelszczyźnie.

Mają one bardzo często nogi poprzecznie pręgowane, jak u zebry, wyglądem zaś ogólnym i budową w znacznym stopniu przypominają



Koń Przewalskiego (podług Brehma).

zachowały i rozwinęły dalej pręgowane konie afrykańskie czyli zebry.

Podobnie, jak zebry, które są potomkami nizinnego konia zachodnio-europejskiego, wszystkie gatunki osłów ubarwieniem, zarówno jak szczegółami budowy, przypominają swych dawno wymarłych przodków typu wschodniego.

tarpana albo dzikiego konia ze stepów dżungarskich.

Najnowsze badania udowodniły, że nasz polski konik jest pochodzenia wschodniego i zachował wiele cech pierwotnej rasy konia.

Dr. A. Rząśnicki



Państwo kościelne.

Od czasów średniowiecznych aż do Wielkiej Rewolucji Francuskiej istniało bez przerwy państwo kościelne, gdzie królem samowładnym był papież. Państwo to miało taki sam ustrój, jak wszystkie państwa ówczesne. Papież, jak każdy inny król, utrzymywał wojsko, katów, więzienia, armaty, wypowiadał i prowadził wojny, zawierał traktaty z innymi monarchami i zrywał je, kazał rozstrzeliwać lub torturować swoich przeciwników i t. d. Pracę najcięższą w tem państwie wykonywali chłopci pańszczyźniani, którzy żyli w wielkiej nędzy i ciemnocie. Na dochody państwa kościelnego pracowali nie tylko własni chłopci papiescy, lecz również chłopci i robotnicy wszystkich innych państw katolickich, z których ogromne sumy nieustannie ściągane były do kas papieskich, jako t. zw. świętopietrze. W tych bardzo dobrych dla papieża czasach prowadzili oni dwór, przewyższający przepychem wszystkie ówczesne dwory królewskie, a wielkie napływające do Rzymu bogactwa używali na budowę wspaniałych kościołów i olbrzymich pałaców dla siebie i bardzo licznych dostojników dworu, a także na uczty, pijatyki i wszelkiego rodzaju wyuzdaną rozpustę, z której zawsze słynął dwór papieski.

Kres temu królowaniu papieskiemu położyła dopiero Wielka Rewolucja Francuska, która wybuchła w roku 1789. Olbrzymie dobra ziemskie i pałace, które wówczas papież

posiadali we Francji, zostały skonfiskowane przez rząd rewolucyjny, a ziemie podzielono między chłopów. Rząd ten wypowiedział ostrą walkę klerowi katolickiemu. W roku 1797 republikańska armja francuska zajęła Rzym, zdetronizowała papieża, w Rzymie ogłosiła republikę, a chłopów papieskich uwolniła z poddaństwa. Gdy zaś podbechtani przez księży siepacze zamordowali przebywającego w Rzymie przedstawiciela Rzeczypospolitej francuskiej, generał francuski Berthier — w odwet za to morderstwo — zaaresztował papieża i wywiózł go do Francji (r. 1798) — Po tym ciosie państwo kościelne nie powróciło już nigdy do dawnej świetności, było jednak jeszcze dwukrotnie znoszone i ponownie wskrzeszane.

Burżuazja francuska, która w rewolucji przy pomocy chłopów i robotników obaliła panowanie króla i szlachty, rychło doszła do wniosku, że z księżmi należy dojść do jakiegoś porozumienia, bo bez ich pomocy trudno utrzymać w posłuszeństwie wyzyskiwane masy pracujące. I jeśli w pierwszych latach rewolucji, ulegając żądaniom mas pracujących, ostro postępowała z papieżem i księżmi, to potem — po umocnieniu się przy władzy — uznała za konieczne szukanie porozumienia z kościołem.

Ugodę z papieżem w imieniu burżuazji francuskiej zawarł cesarz Napoleon. Nie posunął się jednak do przywrócenia państwa kościelnego.

go. Dopiero po upadku Napoleona w roku 1815 Kongres Wiedeński wskrzesił państwo kościelne. Państwo to obejmowało wówczas miasto Rzym i spory kawał ziemi w poprzek całego półwyspu.

Nie długo jednak cieszył się papież spokojem. Już w kilka lat po Kongresie Wiedeńskim rozpoczynają się we Włoszech walki rewolucyjne, dążące do zjednoczenia i niepodległości wszystkich ziem włoskich. Włochy bowiem podzielone były wówczas na kilka państw, z których jednym było właśnie państwo papieskie, a znaczna część ziem włoskich była pod panowaniem austriackim. Ruchami temi kieruje burżuazja, ale pomagają jej wiejskie i miejskie masy pracujące, które wówczas nie mogły jeszcze zdobyć się na politykę samodzielną. Papież występuje w tych walkach jako przeciwnik zjednoczenia i niepodległości Włoch.

W roku 1848 papież został po raz drugi zdetronizowany i w Rzymie znowu ogłoszono republikę. Nie na długo jednak, ponieważ na pomoc papieżowi pośpieszyły wojska francuskie i ponownie osadziły papieża na tronie. — Ale walki we Włoszech nie ustały. Wreszcie 20 września 1870 roku wojska włoskie ostatecznie zdobyły Rzym i państwo papieskie zostało skasowane.

Znamienne jest, że w głosowaniu powszechnem, które po zajęciu Rzymu zorganizowano na ziemiach byłego państwa papieskiego nad pytaniem — czy pozostawić władzę papieżowi, czy też mu ją odebrać? — tylko 1507 głosów wypowiedziało

się za papieżem, a 133,681 przeciwko niemu. — Tak bardzo własni poddani miłowali papieża.

Papież jednak nigdy nie pogodził się z faktem postradania władzy świeckiej i, protestując przeciwko temu, uważali się za więźniów w swoim pałacu watykańskim. Kilkadziesiąt lat królestwa włoskiego — od roku 1870 — upłynęły w ciągłym boczeniu się papieża na rząd włoski. Pochodziło to stąd, że burżuazja włoska, pozornie ustępując przed żądaniami ludu pracującego, udawała, że srodze nienawidzi księży. Miała ona nadzieję, że takim pozornem zwalczaniem duchowieństwa zjedna sobie chłopów i robotników i wmówiwszy w nich, że sama jest obrończynią mas pracujących przed wyzyskiem ze strony księży, tem łatwiej skłoni ich do płacenia wysokich podatków i do godzenia się na niskie płace zarobkowe.

Widzimy więc, że zgórą sto lat od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej upłynęło na nieustannych tarciać a niekiedy wprost walkach między klerem a rządami burżuazyjnymi.

Gdy wzrastał nacisk mas pracujących, — np. w pierwszych latach po rewolucji francuskiej, — burżuazja posuwała się aż do areztowania papieża, gdy potem udawało jej się złamać nacisk mas pracujących, porozumiewała się z papieżem. Losy papieżstwa zależały także od kłótni między poszczególnymi państwami burżuazyjnymi: tak np. w r. 1849 burżuazja francuska na złość włoskiej wznawia państwo kościelne, zniesione poprzednio przez samych Włochów.

Kiedy w r. 1870 Włosi — dzięki napadnięciu Francji przez wojska pruskie — mogli znieść państwo kościelne, bardzo wielu ludzi myślało, że na panowanie papieskie przyszedł kres ostateczny. Dzisiaj widzimy wskrzeszenie władzy papieskiej.

I jakże do tego dojść mogło? Dzięki czemu papież, który od r. 1870 zdawał się nieustannie tracić na znaczeniu, nagle znowu wyrósł do wielkiej potęgi i znowu — przynajmniej formalnie — został postawiony narówni ze wszystkimi innymi panującymi.

Jest to znowu skutek silnego nacisku mas pracujących na burżuazję — jeno skutek zupełnie odwrotny od tego, jaki widzieliśmy podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wówczas burżuazja była młoda i silna i prowadziła ostrą walkę ze swą poprzedniczką w wyzyskiwaniu mas pracujących — z arystokracją, czyli ze szlachtą rodową, której bronili księża. Klasa robotnicza zaś była wówczas bardzo niedoświadczona politycznie i, stawiając dopiero pierwsze kroki w polityce, łącznie dawała się oszukiwać burżuazji. — Otóż dla zjednania sobie pomocy robotniczej do walki z arystokracją burżuazja udawała walkę z kościołem, robiła takie poruszenia, jakby chciała naprawdę zniszczyć Kościół.

Dzisiaj stosunki się zmieniły. — Szlachty albo niema już wcale, albo jest ona tylko częścią zwartego obozu burżuazyjnego. Klasa robotnicza natomiast wyrosła do olbrzymiej potęgi i coraz bardziej zagraża całemu burżuazyjnemu porządkowi

rzeczy. W takich warunkach burżuazja gorączkowo szuka pomocy tych, którzy najskuteczniej umieją ogłupiać masy pracujące. A że nikt tego nie robi tak dobrze, jak księża, postanowiła więc załatwić swe dotychczasowe zatargi z Kościołem.

Słowem — burżuazja, nie tylko włoska, lecz międzynarodowa, wznowiła państwo papieskie po to, aby dać klerowi możność rozwinięcia szerokiej działalności w obronie ładu burżuazyjnego.

Na mocy umowy, podpisanej w Rzymie dn. 11 lutego r. b. między faszystowskim rządem Mussoliniego a papieżem, zostało wskrzeszone państwo kościelne i papież znowu stał się jednym z panujących monarchów niepodległych. Nie jest to wprawdzie państwo rzeczywiste, posiadające masy ludu pracującego — wskrzeszone państwo kościelne obejmuje tylko pałace watykańskie z ogrodami i paru przyległymi ulicami — ale w tym wypadku papieżowi szło nie o ziemię, lecz o formalne uznanie jego królewskości. Czerpie on przecie teraz swe dochody nie z pracy własnych chłopów i robotników, lecz z wielomilionowych składek, ściąganych z ludu pracującego wszystkich krajów katolickich. Szło mu o to, aby jego posłowie na wszystkich naradach między państwowych mogli występować nie jako przedstawiciele jednego z wyznań — a więc narówni z protestantami, żydami, prawosławnymi i t. p. — lecz jako przedstawiciele jednego z państw niepodległych — a więc formalnie narówni z przedstawicielami np. Francji, Anglii, Włoch i t. p.

Z drugiej strony faszyzm włoski chwieje się coraz bardziej. Niezadowolone włoskich mas pracujących, pogrążonych w straszliwej nędzy, wzrasta z nadzwyczajną szybkością i Mussolini, aby choć jeszcze przez czas jakiś utrzymać masy w uległości, potrzebuje koniecznie pomocy księży. Dlatego właśnie musiał zaniechać wszelkich swarów z papieżem i zawrzeć z nim ścisłe przy mierze.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wpływy klerykalne wzrosną teraz nie tylko we Włoszech, lecz i we wszystkich krajach. W samych Włoszech umowa faszystowsko-watykańska zapewnia Kościołowi szereg ważnych przywilejów:

1) Została wprowadzona obowiązkowa nauka religii do wszystkich szkół, czego dotychczas we Włoszech nie było; 2) w szkołach i sądach pozawieszano krzyże, których także dotąd nie było; 3) uznano religję katolicką za państwową religję włoską; 4) wprowadzono kapelanów do wojska; 5) zniesiono śluby cywilne dla katolików; 6) do kodeksu karnego wprowadzono specjalne artykuły, przewidujące srogi karę za t. zw. bluźnierstwo, to znaczy za

niemiłą dla księży krytykę religii; 7) księżom katolickim bardzo znacznie podniesiono pensje państwowe i t. d. i t. d.

Jak widzimy, układ między Mussolinim a papieżem spycha Włochy do poziomu krajów tak zacofanych, jak np. Polska.

Wyjaśniliśmy już, że wskutek zmiennych warunków walk klasowych i również ciągle zmieniających się stosunków politycznych między państwami burżuazyjnymi papież w ciągu ostatnich stu kilkudziesięciu lat to zrzucany był z tronu, to z powrotem na niego sadzany. Stwierdziliśmy także, że jedynym zdecydowanym przeciwnikiem panowania papieskiego są masy pracujące, burżuazja zaś zwalcza go tylko pozornie, albo wtedy gdy chce oszukać masy pracujące, albo gdy tak jej wypadnie z kłótni wzajemnych. Stwierdziliśmy wreszcie, że ostatnie przywrócenie tronu papieżowi, to wynik strachu burżuazji przed wezbraną falą ruchu robotniczego.

Na podstawie tego wszystkiego łatwo już odpowiedzieć na pytanie, jakie siły zdolne są rzeczywiście usunąć ze świata panowanie papieskie.

Nauczyciel.

Czy ryby słyszą?

Dziwne to się wydać może, ale do niedawna jeszcze ludzie nie wiedzieli na pewno, czy ryby słyszą. Bo i nie jest to wcale taka łatwa sprawa. Opowiadają często, że można nauczyć ryby przyplwać do

brzegu na odgłos dzwonka. Jest w tem coś prawdy, ale przypatrzmy się, jak to się dzieje. Ktoś codzień, powiedzmy w południe, z tego samego miejsca brzegu wrzuca do wody pokarm dla ryb, a jednocześnie

dzwoni w dzwonek. Po pewnym czasie ryby przyzwyczajają się do tego i przypływają do brzegu. Jak dotąd, wszystko jest prawdą. Tylko dzwonek jest tu niepotrzebny. Bowiem poprostu ryby nauczyły się szukać pokarmu w tem samym miejscu i o tej samej porze. Przypłynęłyby do brzegu, nawet gdyby ten ktoś wcale nie przyszedł.

Nieraz można widzieć, gdy myśliwi polują nad rzeką, albo gdy z oddali słyszą, jak wojsko na ćwiczeniach strzela z armat, że po każdym strzale drobne rybki wyskakują nad powierzchnię wody. I to nie oznacza wcale, aby ryby słyszały strzały. Znałem jednego głuchego, który za każdym razem, gdy o 20 kilometrów rozlegał się strzał armatni, mówił: „o, strzelają z armat”. Człowiek ten nie słyszał jednak zupełnie. Po prostu każdy silny dźwięk, jak huk strzału, uderzenie pioruna, dźwięk dużego dzwonu kościelnego, wywołuje wstrząs powietrza, który możemy odczuć całym ciałem. Uszy do tego wcale nie są potrzebne. Znowuż więc nie wiemy, czy wyskakujące z wody rybki nie odczuwają czasem całym ciałem wstrząsów powietrza, które musiały tak samo wstrząsnąć wodę.

A przecie ryby mają uszy. Wprawdzie inaczej urządzone, niż u człowieka, gdyż brak im tak nazywanych uszu zewnętrznych: muszli usznych, które zwykle uszami nazywamy. Ale muszla uszna służy tylko do zbierania dźwięków przychodzących z różnych stron, działa na podobieństwo lejka, który wlewa zebrane zewsząd dźwięki do kanału usznego, a stamtąd do ucha wew-

nętrznego, ukrytego w kościach czaszki. Można słyszeć i bez muszli usznych. Otóż uszy wewnętrzne posiadają i ryby, nic więc nie stoi na przeszkodzie temu, aby słyszały dźwięki. Jednak dopiero w najnowszych czasach udało się sprawę tę wyjaśnić.

Nie dość jest przyglądać się z brzegu pływającym w rzece rybom. Musimy je mieć pod ręką, aby dobrze widzieć, jak się ryba zachowuje, co je i gdzie i jak pływa. Otóż na jednym sumie dokonano ciekawego doświadczenia. Trzymano go w dużym basenie szklanym i karmiono codziennie. Muszę dodać, że sum ten był ślepy na oba oczy, nie mógł więc widzieć karmiącego go człowieka. Okazało się, iż jeśli przy każdym karmieniu gwizdać, to już po sześciu dniach sum przypływa do tego miejsca basenu, gdzie zawsze otrzymywał pokarm, skoro tylko rozlegnie się gwizd. Można było to sprawdzić o każdej godzinie dnia i nocy, a zawsze gdy tylko gwizdnąć, sum natychmiast przypływał. Sum nie mógł widzieć karmiącego go, gdyż był ślepy, nie mógł przyzwyczaić się do określonej pory dnia, bowiem karmiono go codzień w innym czasie. Ponieważ w dodatku gwizd jest dźwiękiem stosunkowo słabym i trudno jest przypuścić, aby mógł wstrząsnąć wodę basenu aż tak silnie, ażeby sum zdołał odczuć to całym ciałem, należy sądzić, że sum naprawdę słyszał dźwięk gwizdu. Ciekawe, że gdy basen przeniesiono na inne piętro domu, sum zapomniał wszystko i trzeba go było na nowo przyzwyczajać do gwizdu.

Próbowano zbadać sprawę trochę inaczej. Ryby trzymano w basenie szklanym i codziennie karmiono mięsem. Jednocześnie, przy każdym karmieniu, piszczałka wydawała silny i cienki głos. Po paru tygodniach takiego karmienia, gdy ryby oswoiły się z tem wszystkim, zrobiono następującą próbę. Od czasu do czasu wrzucano rybom do wody, zamiast mięsa, kawałki papieru, zmoczonego w kamforze, co jest dla ryb bardzo niesmaczne. Jednocześnie znowuż słychać było piszczałkę, ale tym razem wydawała ona głos grubszy, niż poprzednio. Ryby dały się oszukać i chwytaly papier, który zresztą natychmiast wypluwały. Ale po kilku razach nauczyły się odróżniać papier od mięsa i już papieru brać nie chciały. Otóż teraz następuje rzecz ciekawa. Jeśli wrzucić do wody kawałki mięsa i jednocześnie wydać piszczałką głos gruby, to ryby nie chcą brać mięsa. Widocznie nauczyły się, że gdy głos jest gruby, to jedzenie bywa niesmaczne. Natomiast chwytają mięso odrazu, gdy piszczałka wyda głos cienki. Jeszcze ciekawsze jest doświadczenie odwrotne. Do wody wrzucono papier z kamforą i piszczałka wydała głos cienki. Teraz ryby chwytają papier, choć nie chciały go brać, gdy piszczałka dzwięczała grubo. Nauczyły się, że głos cienki towarzyszy mięsu i dały się w ten sposób oszukać. Jak widzimy z tego wszystkiego, ryby doskonale potrafią odróżnić głos cienki od grubego, a więc muszą słyszeć.

Nie dość tego. Bowiem ryby mogą słyszeć znacznie więcej, niż dwa różne głosy. Mówiliśmy poprzednio o uszach wewnętrznych, ukrytych w czaszce. Uszy takie są bardzo skomplikowane, zawierają kilka różnych części. Okazało się, iż różne części ucha wewnętrznego służą do słyszenia różnych głosów. Jeśli wyciąć rybie jedną część jej uszu, to ryba przestanie słyszeć głosy najcieńsze, ale będzie po dawnemu słyszała głosy grubsze. Jeśli wyciąć inną część, to będzie słyszała grubsze, a przestanie słyszeć cieńsze. Tylko dźwięki najgrubsze, basowe, które najsilniej wstrząsają powietrze i wodę, ryba słyszy nawet po zupełnem wycięciu wszystkich części uszu, a więc prawdopodobnie odczuwa je całym ciałem.

Widzimy stąd, jak to trudno jest poznać nawet taką prostą rzecz, jak słuch ryb i jakich trzeba się chwycić sztucznych sposobów, aby rzecz tę zbadać. Kto chce poznać wszystko, jak mówi tytuł naszego pisma, ten powinien rozumieć, że podawane w niem wiadomości zostały zdobyte ciężką pracą ludzką. Łatwo jest opowiedzieć o tem, co inni zbadali, ale trudno jest coś zbadać samemu. Dlatego też miejmy szacunek dla nauki, która naprawdę chciałaby poznać wszystko, dowiedzieć się, jak i dlaczego każda rzecz się odbywa. Niema dla nauki rzeczy drobnych, gdyż każda najdrobniejsza nawet sprawa zawsze kryje w sobie coś ciekawego.

Prof. J. Dembowski.



Śmierć Kostki Napierskiego.

(Urywek z „Legendy Tatr”).

Otwarły się drzwi żelazne.

Wszedł dozorca więzienny i dwóch drabów z krótkimi, szerokimi tasakami w ręku.

— Na sąd? — zapytał Kostka.

— Nie, na męki — odpowiedział dozorca.

— Jakto?!

Nie odpowiesz mu nic, jego zaś zimny pot oblał od stóp do głów w jednym momencie.

— Na męki?! Czemu?! Za co?! Możecie mię zabić, lecz poco męczyć macie?!

— Nie wiemy. Przywieść rozkazano.

Opanował się Kostka. Idźmy — rzekł, podobnie, jak kiedy go wydać miano w Czorszynie.

Powiedli go na dół po wąskich schodach kamiennych, wywiedli w ciemny korytarz i wprowadzili w niskie sklepienie, kształt piwnicy mające.

Tam na ścianach czarnych ciosowych tliły się kagańce czerwone i słaby blask dnia przez kratowane okna zazierał; obok stołu, nisko płonęła w tyglu siarka żółtym płomieniem.

Siedział za wielkim stołem, czarnem suknem okrytym, sędzia w kapturze zapadłym na oczy, w opończy długiej. Obok stał kat i jego pomocnicy.

Stawiono Kostkę przed stół.

Staął prosty i sztywny, jakby wyniosły.

Królewski syn, ludu wódz i zbawiciel...

— Ktoś jest? — zapytał sędzia.

— Aleksander Leon Kostka Napierski z Sternberku.

— Kłamiesz! — rzekł sędzia.

— Kłamać nie będę. Jam Władysław Czwartego króla syn.

Z kim byłeś w zмовie?

Nie rzekł nic,

— Bierz go kat!

Zbliżył się kat i jego pomocnicy. Zwleczono z Kostki odzienie do pasa. Do obręczy żelaznych, w podługę wbitych, przywiązano mu nogi, do podobnych obręczy, wtwierdzonych w powale, ręce i przewleczono sznury, które ujął kat w dłonie.

— Z kim byłeś w zмовie?

Nie odpowiedział.

— Włócz go kat!

Raz!

Kat wyprężył sznury. Zatrzeszczały kości w stawach w ciele Kostkowem.

— Z kim byłeś w zмовie?

Dwa!

Trzy!

Pał go kat!

Dwaj pomocnicy kata przytknęli pochodnie do płonącego tygla i, zapaliwszy, przybliżyli je do wytężonego, wyciągniętego w strunę ciała Kostki do boków. Skóra poczęła smędzić.

— Z kim byłeś w zмовіе?

Milczenie.

— Raz!

— Dwa!

— Pal go trzy!

Kat zanurzył żelazną warzachew w tyglu i bryznął płonąca siarką na obnażone piersi Kostkowe.

Ze ściętych jego zębów wydarł się krótki, dziki jęk.

— Będiesz mówić? — zapytał sędzia.

— Będę! — stęknął Kostka.

Cofnięto płomienie, sfolgowano sznury.

— Chłopów zbuntować chciałem, Chmielnickiego pomoc przyrzeczona miał — jego włócz! Rakoczy zjednany był — jego pal! Werbować Niemców posłałem, Kraków rabować, kościoły palić, dwory szlacheckie w popiół mienić, szlachtę tępemi nożami rżnąć chciałem! W zgłiszczce, w perzynie, w kurzawę dawną Polskę obrócić chciałem, nową z polskiego dębu i polskiej pszenicy postawić! Jak mór, jak Boży gniew, jak wulkan i trzęsienie ziemi, jak deszcz ognia piekielnego Gomorę duchowną, Sodomę szlachecką przejść, zniweczyć ślady i pamięci imienia nie pozostawić chciałem! We krwi i ogniu utopić i zatopić was, księża, panowie, szlachta, biskupi, rycerze, sędziowie, katy: tegom chciał!

Runął i zemdłał. Ocucono go wodą! Sędzia, wzburzony, więcej go już nie pytał, rozkazał pod pachy wziąć i do celi odwiec, a co Kostka mówił, spisał.

Z kolei przyprowadzono Łętowskiego.

Ten, wchodząc, przeżegnał się i westchnął.

— Nazywasz się? zapytał sędzia.

— Stanisław Łętowski, sołtys z Carnego Dunajca.

— Z kim w zмовіе byliście?

A Łętowski odpowiedział:

— Z Panem Jezusem, co ludzi sytkik równy stworzył.

Wkręcono mu palce w śruby i obcęgi żelaznymi szczypano ciało, ale nawet nie jęknął. Powiedział tylko:

— Choćbyście mnie tu umencyli, nie powiem nic, bo nic do powiedzenia niemas

Héba to jedno: nie dziś, to jutro! Zreśtom wiecie sytko.

— — — — —

Posłano pięćdziesięciu dragonów do Pcimia i ci, na siodle rektora Martinusa Radockiego rzemieniami umocowawszy, przywieźli go do Krakowa, gdzie był przed sąd stawion, męczon, lecz tak samo, jak Łętowski, mówił, że nic nad to, co wiadomem jest, do powiedzenia nie ma.

— — — — —

Wyrok sądu zapadł: osądzono Radockiego na ścięcie, Łętowskiego na ćwiartowanie, Kostkę na pal.

— — — — —

Było rano wcześniej w dzień egzekucyi, kiedy go (opata) do celi Kostki puszczono.

Kostka leżał na słomie, oczy miał otwarte, w słup stojące, nieruchome.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — ozwał się opat, próg przestępując.

— Niech będzie na wieki wieków. Amen. — odpowiedział skazany, nie patrząc, kto wchodzi.

— Synu, niosę ci ostatnią pociechę przed śmiercią — rzekł opat.

Kostka wzniosł głowę i poznał przybyłego.

— A — rzekł, dźwigając się z pościeli — to ty, ojczu? Bądź zdrów!

— Przyniosłem ci Ciało i Krew Pańską.

— Ojczu, jam chciał kościoły palić!

— Ciało i Krew Pańską ci przyniosłem.

— Ojczu, jam chciał dobra duchowne chłopom rozdać.

— Ciało i Krew Pańską ci przyniosłem — rzekł po raz trzeci opat!

— Rzym mi przyniosłeś, ojczu! Jesteście, jako śmierć! Cokolwiekby się robiło, jakkolwiekby się broniło: przyjdzie! I wy przychodzicie, jak śmierć: pewni, w godzinę śmierci! Ale niema was tam, gdzie jest życie!

— Chrzcimy, powiedział opat.

— Chrzcicie! Woda wasza i sól — to żelaza!

— Bluźnisz synu i grzeszysz w ostatnim momencie życia.

— Bluźnię i grzeszę?! Zali ciebie, ojczu, nie okuto w żelaza w zaraniu, abyś, gdy przyjdzie pora, ręce i nogi pod pętami uczuł? Nie powstałeś, nie wyszedłeś z krzyżem przed prosty lud, ten lud, którego Chrystus był mesyaszem.

Rektor Radocki odmówił księdza i ostatniej spowiedzi.

— Z Bogam duszę wziął, Bogu ją oddam — rzekł do zakonnika, który doń przyszedł.

— Nie bądź zuchwały myśleć, iżby Bogu ręce wiązać, lub rozwiązywać mógł. Co wy zawiążecie na ziemi, będzie zawiązane i w niebie, a co wy rozwiążecie na ziemi, bę-

dzie rozwiązane i w niebie, powie dział Chrystus, co dotyczyło jego świętych prawd, nie władzy nieba i piekła w ludzkich rękach!

A gdy przedstawienia, namowy, prośby i zaklęcia nic nie pomogły, i suchy, żyłasty starzec niewzruszonym pozostawał, wzburzony ksiądz wyszedł, krzyknawszy: Idź więc, przeklęty heretyku, samochcąc w ogień wieczny! Na stosie by cię spalić należało!

Wówczas powiadomiony o tej ztwardziałości sąd głowę jego na palu wystawić rozkazał.

Na Krzemionkach za Wisłą troistą szubienicę wzniesiono, i pomocnicy kata ostrz żelazny na pal sosnowy wbili. Jedenaście chorągwi konnych w pełnym rynsztunku, miejskich, biskupa i panów okolicznych wyjechało, a gawiedzi miejskiej masy ogromne poza Wisłę przez most, na promie i łódkach rybackich się przepawiły. Ze strachem, który z niecną i podłą ciekawością walczył.

Nikt nie przeszkadzał egzekucji u troistej szubienicy na Krzemionkach. Na wielkim drabiniastym wozie, w otoczeniu eskorty wojskowej z dobytą bronią, wieziono trzech skazanych przez Stradom, Kaźmierz na most, i przez Podgórze nad Wisłą na Krzemionki. Dzień był dżdżysty wiosenny, to chmurny, to świecący słońcem, pełen wilgoci.

Kostka jechał blady, jak trup, ze ściętymi ustami i z oczyma, tak zimno surowemi, że gdy na kogo spojrzał, mróz szedł po członkach. A patrzył po ludziach ciągle, na prawo i na lewo — czy chciał się im przypatrywać, czy szukał kogo?

Wyprostowany siedział, nieporuszony. Ale od czasu do czasu garbił się, kurczył, strach śmiertelny i zgroza osiadały mu na twarz, smutek, ból i rozpacz ściągały mu głowę w dół — i znów prostował się i znów jechał wyprostowany, zimny i surowy,

Radocki oczy w przestrzeń miał białe, jakby nie istniało naokół niego nic. Łętowski wypił w kaźni konewkę wina i jechał obojętny na śmierć, która tak czy tak jest nieuchronna.

Wtem ujrzał Kostka troistą szubienicę i pod nią pal we mgle.

Wówczas szyja wstąpiła mu w ramiona, a broda wpiła się w pierś, oczy skołzczały, pot wypłynął na czoło, zaczął się trząść i dławienie poczęło mu ramionami podrzucać. Nieopisana trwoga osiadła mu twarz. Ale trwało to krótko. Opanował się, nie wzniósł, ale poderwał głowę w górę, wyprostował się i ukazał twarz, tak spokojną, stężoną, własnowolną, jakgdyby ta śmierć, której naprzeciw szedł, była oczekiwana.

Podjechano pod szubienicę, wysadzono skazanych z wozów. Stał kat z pomocnikiem; jeden miecz ciężki trzymał w ręku, drugi przy palu z nabitym szpicem żelaznym stał. Pień na głów ścinanie był przygotowany.

Urzędnik grodowy, wśród grobowego milczenia tłumu żołnierzy, odczytywać począł wyroki: spokojnie ich skazani wysłuchali.

Poczem podprowadzono rektora Martinusa Radockiego; i on i Łętowski ręce mieli w tył związaae.

Dwaj pachołkowie opuścili Radockiego na klęczki, obnażyli mu szyję; Radocki milczał i oczy miał wzniesione w niebo.

Dopiero, gdy ukląkł, westchnął i dużym głosem zawołał:

— Przyjdź Królestwo Twoje!

Ciężki miecz spadł: głowa potoczyła się wśród strumieni bluzgającej z arteryj krwi.

Poczem kat podjął ją za długie siwe włosy i otwartymi usty bluzgającą jeszcze krwią i lypiącą oczyma jął przybijać gwoździemi do jednej z szubienic.

Pomruk zgrozy przeszedł przez tłumy.

Następnie przyprowadzono do pnia Łętowskiego.

Nie rzekł nic, tylko:

— Skoro się tak Panu Bogu nawysemu podobało...

Ukląkł i został ścięty. Potężne jego ciało, z odzienia odarte, kat mieczem na części ćwiartował.

Kostka patrzył na te egzekucye bez drgnienia powieki. Twarz miał białą, bez kropli krwi. Nie drżał, tylko chwiał się w tył i naprzód, jakby zgola ruchu swego nieświadomy.

Raz po raz zwracał twarz w stronę Tatr — odsiecz nie nadeszła...

— W godzinę śmierci swojej powiedz, jak się nazywasz — ozwał się sędzia.

— Szymon Bzowski, Władysława króla syn — odpowiedział Kostka cicho, ale wyraźnie.

Pomruk, głosy różne, współczucia, żalu, szyderstwa, nienawiści, zawziętości, litości odezwały się.

Kat kazał się Kostce położyć na ziemi.

Legł.

Dwaj pachołkowie uklękli przy nim tak, iż każdy jedną ręką rozszerzał mu nogi i przytrzymywał, drugą ramię do ziemi przyciskał.

Naówczas kat uniósł koł za-
ostrzony i, co miał siły, uderzył.

Jęknął Kostka. Dał się słyszeć
płacz i śmiech spazmatyczny kobiet.

Koł nie wniknął w ciało nale-
życie.

Drugi więc i trzeci raz ugadzał
nim w ciało Kostkowe niezręczny
kat rękami drżącymi wśród okrzy-
ków, klątw, wyzwisk, łkania i prze-
rażliwych pisków mieszanego tłumu;
pot ściekał mu po twarzy, dygotał
cały. Z Kostki zaś piersi wydierały
się jęki niehumanitarne.

Za którymś razem rozpruto ciało
Kostki, jak należy, szpic utkwiał we
wnętrznosciach. Wówczas z żyga-
jącem z podbrzusza krwią ciałem,
czerwony cały od krwi pał pomoc-
nicy kata z Kostką wzniesli i, w
przygotowany zawczasu dół wsta-
wiwszy, ziemią go okopywać zaczęli.

Trupią, ale żywą twarz Kostki
z oczyma raz wraz przymykającemi
się i otwierającemi ujrzano ponad
sobą. Głos snąc zamarł mu w piersi
z cierpienia.

— — — — —

Z obecnymi poczęło się dziać
coś nieopisanego. Kat i pomocnicy

uciekli między wojsko, tłum ucho-
dzić począł niemy, unosząc omdlałe
kobiety. Chorągwie wojewódzkie
mieszać się zaczęły i zwracać konie
ku miastu bez rozkazów. Jedna za
drugą ruszyły kłusem wzdłuż Wisły,
dążąc ku podgórskiemu mostowi.
Naówczas ogarnęła tłum paniczna
trwoga przed zapowiadaną odsieczą
czerni. W niewypowiedzianym stra-
chu, tłocząc się, kotłując, przewra-
cając, obalając i depcąc jedni dru-
gich, wiele tysięcy uciekało w ślad
jazdy rycerskiej, lub biegło, gdzie
stał prom i przewoźne łódki. Dygni-
tarze i urzędnicy wskakiwali na
wózki, gdzie kto mógł, i pędzili ga-
lopem za wózkiem kata, który ze
swymi pomocnikami pierwszy na
przedzie na wozie egzekucyjnym za
wojskiem, biczem konie smagając,
gnał.

W kwadrans nie było na Krze-
mionkach nikogo, tylko ze straszli-
wie rozdziawionemi powiekami gło-
wa rektora Radockiego, przybita do
szubienicy, i krwawe jego ciało,
głowa sołtysa Łętowskiego, twarzą
leżąca do ziemi, i czerwone ćwierci
jego korpusu, i na pał wsadzony
Kostka.

Jeszcze o „Chłopach“ Reymonta.

W odpowiedzi na nasz artykuł
w Nr. 3 „Chcę Poznać Wszystko“
p. t. „Chłopi Reymonta“ ukazała
się w piśmie „Wici“ krytyka naszych
rozważań.

Autor zgadza się z nami tylko
w jednym wypadku, a mianowicie

w tym, że w powieści Reymonta
niema myśli i dążeń chłopskich,
niema duszy chłopca, ale autor,
p. Łysik, wie dlaczego duszy chłop-
skiej niema w powieści Reymonta,
bo według niego „Reymont nie od
tego był“.

My się na to twierdzenie w zupełności godzimy, gdyż rzeczywiście Reymont nie był pisarzem chłopskim i to powiedzieliśmy w naszym artykule.

Zgadzamy się również z naszym krytykiem, że czasy wówczas były inne niż dziś. Ale już zgoła się nie zgadzamy z p. Łysikiem, że dążenia chłopskie wtedy nie istniały. Jakżeż tak? A czegoż dowodzi walka o las w powieści Reymonta? Czyż to nie było dążenie chłopów do walki o ziemię? A czegoż dowodzi to powiedzenie biednego chłopca:

„A przódzi to jeno wołał: z drogi chamie, bo batem“.

Czego to dowodzi? Czy to nie było poczucie swej krzywdy? Czyżby nie było w tem żadnej myśli przewodniej i celowej?

Wprawdzie nie była ona świadoma swej siły w masie, ale była, i Reymont sam o niej mówi, tylko jej nie uwydatnia mocno i nie wskazuje jej drog.

P. Łysik przychwytuje nas „na gorącym uczynku“, wskazując właśnie na ową walkę o las, która ma przemawiać na korzyść Reymonta, ale p. Ł. wcale nie wziął pod uwagę tego, co napisano w książce Reymonta przed oną walką i po walce, a co pominęliśmy.

A napisano tam tyle na zatuszowanie zachłanności dworu, że dążenia chłopskie znikły docna. Wreszcie sam p. Łysik stwierdza, że Reymont nie widział dążeń chłopskich i przytacza z powieści taki ustęp:

...— Bo jako ta ziemia święta była Jagusina dusza — jako ta ziemia. Leżała... w głębokościach, nie-

rozeznaczanych przez nikogo—...ogromna, a nieświadoma siebie — potężna a *bez woli, bez chcenia, bez pragnień*, martwa, a nieśmiertelna, i jako tę ziemię brał wicher każdy... i niósł tam, gdzie chciał... i jako tę ziemię o wiosnie budziło ciepłe słońce, zapładniało życiem, ...pożądanie miłości, a ona rodzi bo musi, żyje śpiewa, panuje, tworzy, unicestwa— bo musi; jest bo musi... to jako ta ziemia święta, taką była Jagusina dusza — jako ta ziemia!“.

P. Łysik nazywa to wiernym obrazem wsi ówczesnej. A to jest nieprawda!

Właśnie wyżej przytoczony urywek jest potwierdzeniem naszego zdania o Reymoncie. I — powtarzamy — prawdą jest, że dążenia masy chłopskiej nie były skryształizowane, nie było zorganizowane, bo... „czasy były inne“, ale i to prawdą jest, że te dążenia tkwiły w masie chłopskiej, tkwiły tak długo, aż się skryształizowały i postawione zostały przez też masę chłopską na porządku dnia. Nie dziś te dążenia tak się skądys wzięły i nie 10, ani 15 lat temu. Tkwiły one od początku krzywdy, a brak im było jedynie potężnego czynnika—organizacji.

Pisarz jednak, piszący o chłopach, powinien był je widzieć. Jeśli zaś nie widział—to dowód, że patrzył na wieś nie oczami pracującej i biedującej masy chłopskiej, lecz oczami zamożnego inteligenta miejskiego lub oczami obszarnika.

To właśnie patrzeć na wieś oczami nie chłopskimi—to najważniejszy zarzut, postawiony przez nas Reymontowi.

Zarzuca nam również p. Łysik, że przytaczając różne urywki z powieści „nakręciliśmy” je, by Reymonta przedstawić jako burżuja, co zarabiał z krwawicy chłopskiej... i... że podobno mieliśmy napisać, że Reymont przy pisaniu swej powieści miał uboczne cele.

Otóż tu, to już p. Łysik nasze pisanie pokreślił. My nie zarzucamy Reymontowi złośliwości, ale nieświadomość tego, co było wówczas na wsi. Natomiast nieprawdą jest to, co pisze p. Łysik, że w powieści „Chłopi” niema nastawień społecznych. P. Ł. chce poprostu powieść Reymonta sprowadzić do zera i powiada: „Tak mało tam społecznych nastawień, że tendencyjności „Chłopów” nie trzeba się obawiać.

Wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli o Reymoncie, rzecz jasna, że o „tendencyjności” mowy być nie może, bo „celów ubocznych” Reymont nie miał. Obawy przed tą powieścią nigdzie nie wyrażaliśmy. Stwierdziliśmy tylko jej fałsz społeczny i nic więcej. Natomiast jeśli chodzi o „nastawienia”, jak ich nazywa p. Łysik, to one właśnie są i to wiele ich jest i silne i właśnie na rzecz kleru i dworu i bogatych chłopów. A jeśli p. Ł. powiada, że je „nakręciliśmy”, to niech poprobuje odkręcić je, a zobaczy, czy mu się to uda. Niechby p. Ł. odkręcił taką pieśń na rzecz kleru, że:

„Matka Boska nie ma takiej władzy, jaką Jezus dał księżom”

Jak tu odkręcić taką pochwałę i taki nakaz słuchania kleru!

Albo taką pogardę dla życia:

„A by ci kto raje dawał — opuścić je musisz”.

A o tych rajach, które nibyto ktoś ofiarowuje, mówi się nie do dziedziców, lecz do chłopów. Pocóż to jest? — Tylko po to, aby chłop gnił spokojnie w swojej nędzy i niczego lepszego nie pragnął.

A te „ziemie rodzajne, a paśniki, a łąki, a boru po kawale” do kogo się to odnosi? Czy to wszyscy chłopci tyle mają? A Reymont tylko tych widzi, zaś biedni chłopci u Reymonta nie mają nic, jeno jałmużnę i rodzą się, „bo muszą”. A Jagusia, córka biednej 6 morgów posiadającej wdowy, zostaje żoną bogatego Boryny, ale oddaje się i przedtem i potem wielu chłopom i taka rozpustnica, aż ją na furze gnoju ze wsi wywożą. Czy to także obraz ówczesnej wsi? Pozostawmy jednak rozważania „nastawień” i wróćmy do całości książki.

Są tacy dzisiaj i byli tacy w przeszłości, którzy pisali książki celowo „nastawione” z myślą przewodnią oddania usługi jakiejś klasie społecznej (np. Sienkiewicz). Byli i są tacy pisarze, którzy opisują banialuki zmyślane i bez żadnej społecznej wartości (np. Mniszkówna). Reymont należał do tych wyjątkowych pisarzy, którzy w dobrej wierze dawali wskazania, czyli te „nastawienia”. Reymont dawał je właśnie bogaczom i klerowi.

Wierzył, że to oni są powołani do komenderowania światem. Nasz krytyk tego nie chce widzieć i — jak rzekliśmy — chce sprowadzić Reymonta do zera, czyli do roli pisarza, który pisał bez celu, ot tak sobie, byle pisać i byleby ładnie wyszło w stylu. A to jest właśnie rozumowanie fałszywe i niedające

należytego pojęcia czytelnikowi o samem dziele „Chłopi” i o jego wartości społecznej. Uczciwy krytyk nietylko musi oddawać koniecznie hołd pisarzowi za jego talent pisarski, a powinien rzetelnie powiedzieć to, co pisarz myślał, jak rozumiał i jakie wyjście dawał i komu a nie zamazywać jego celów pisarskich. I to choćby ten pisarz był najuczciwszy. Właśnie i Reymonta zamazywać nie wolno.

P. Łysik jeszcze powiada, że mieliśmy tendencje wykazać, że Reymont uczył dziedziców chwytać na wędkę wodzów chłopskich. Zgołaliśmy tego nie twierdzili i dziś tego nie mówimy. Mówiliśmy i mówimy, że Reymont nie wierzył, by masa chłopska zdolna była sama prowadzić

walkę o byt i wszelkie awantury z dworami przypisywał bogatym chłopom i nakazywał dworowi iść do zgody z bogatymi chłopami, a wtedy będzie spokój. Czyżby pan Łysik uważał tych bogatych chłopów za wodzów chłopskich? Chyba jeśli kiedykolwiek i ktokolwiek miał pod tym względem złudzenia, że chłop bogaty będzie bronił biednego, to dziś one pierzchły bezpowrotnie, a tkwią tylko u nieświadomych, lub u tych, komu na tem zależy. Zaś jeśli chodzi o Reymonta, to kończę słowami p. Łysika.

„Reymont idei i duszy chłopskiej nie odtworzył, bo tego poprostu nie potrafił”.

Józef Skowron.

Co to jest jaglica i jak się jej można ustrzec?

Jaglica albo egipskie zapalenie oczów jest przewlekłą i niebezpieczną chorobą, tem zdradliwszą, że zaczyna się łagodnie i stopniowo.

Swędzenie i pieczenie pod powiekami, zaczerwienienie i sklejanie się powiek rano stanowią pierwsze objawy choroby. Później chory zaczyna odczuwać „piasek pod powiekami” i skutek wzmożonej wrażliwości na światło zaczyna mrużyć oczy. W dalszym rozwoju choroby wydzielina ropna spojówek oczów staje się obfita, powieki nabrzmiewają, a na wewnętrznej ich stronie powstają nierówności, wyglądem swym przypominające ziarnka jagły (stąd nazwa choroby — jaglica).

Jeżeli oko, zarażone jaglicą, nie będzie odpowiednio leczone, to choroba może spowodować zagięcie się do wewnątrz powiek wraz z rzęsami, wywołujące skutek ciągłego drażnienia stany zapalne oka i w końcu spowoduje powstanie bielma, połączonego z utratą wzroku.

Taki fatalny skutek daje się stwierdzić po kilku latach od chwili zachorowania, jeżeli oko nie było leczone i wyleczone.

Jasne, że im wcześniej chory zwróci się o pomoc do lekarza-specjalisty, a tam, gdzie takowa istnieje, do przychodni przeciwjagliczej, tem szybsze i pewniejsze jest wyleczenie.

Zarażenie jaglicą powstaje wskutek dostania się do oka zarasków, znajdujących się we łzach i wydzielinie ropnej ludzi chorych. Choroba najczęściej przenosi się przy pocieraniu własnych oczów rękami zakażonemi lub zakażonym ręcznikiem przy obcowaniu z ludźmi chorymi na jaglicę.

Ażeby uniknąć zarażenia należy pamiętać o tem, że nie wolno pocierać oczów rękami brudnymi, używać ręcznika wspólnie z osobą chorą,

spać na pościeli, na której spał przedtem chory.

Chorzy powinni ściśle przestrzegać wskazówek otrzymanych od lekarza i leczyć się wytrwale aż do wyleczenia.

Polska ma około pół miliona chorych na jaglicę, którzy w pewnych warunkach mogą rozpowszechniać zarazę. Dlatego uważamy za konieczne opowiedzieć czytelnikom o istocie i znaczeniu tej poważnej choroby.

Dr. A. Rzęśnicki

Odpowiedzi Redakcji.

M. Kaczan. Dziękujemy za poinformowanie Redakcji o takich czytelnikach, co to gazetę chcieliby otrzymywać, ale płacić nie są radzi. Naturalnie takim ludziom wysyłkę pisma będziemy wstrzymywali. Na nadesłane adresy numery okazowe wysłaliśmy.

Hieronim Niegosz w Suwałkach. Nasze pośrednictwo przy doręczaniu Waszej sztuki do teatru nie nawiele się przyda. Nikogo z kierownictwa teatrów warszawskich nie znamy.

Stanisław Prokopiak. Niesłuszny jest pogląd, „że wojny są potrzebne dla ludu, gdyż zmniejszają jego ilość”. Bieda i nędza nie pochodzi od nadmiaru ludzi, lecz od kiepskiej, opartej na ciemnocie i wyzysku, organizacji społeczeństwa. Sprawy poruszone przez Was w liście będziemy stopniowo omawiali w piśmie.

Teofil Andrzejewski w Głębokiem. Macie rację, nikomu nie wierząc na słowo. Nieufność w stosunku do ludzi i organizacji, które nie wykazują się czynami, jest zawsze pożyteczna. Nie zgadzamy się z wami w ocenie znaczenia wypraw naukowych. Gdyby tylko koszty wypraw naukowych i nic więcej obciążały masy pracujące, życie byłoby lekkie i szczęśliwe. Bohaterstwo zaś ludzi, poświęcających swoje życie dla nauki — co prawda zawiele takich ludzi niema — należy zawsze cenić. Wśród założycieli „Światła” niema istotnie ani jednego chłopca, ani też żadnego robotnika, wstęp jednak dla wszystkich jest wolny. Każdy chłop może się zapisać na członka a na najbliższym zjeździe „Światła” członkowie wybiorą taki zarząd, jaki będą chcieli. Na zjeździe będziecie mogli obejrzeć zbliżka wszystkich „doktorów i profesorów”, z których obecnie składa się „Światło”. Za radę po-

łączenia się z klerem dziękujemy. Zapewne byłaby to droga dużo wygodniejsza, ale nie nasza.

Jerzy Baj w Gdieszynie. Postaramy się zadośćuczynić Waszej prośbie.

Helena Dorożyńska. Żądanej pracy dostarczyć nie możemy. O uprawie zbóż, roślin i warzyw też z czasem pisać będziemy. Nie od razu Kraków zbudowano.

Józef Haszner w Michowie. Adres adwokata E. Śmiarowskiego, Warszawa, ul. Długa 42, adw. T. Duracza, ul. Złota 65a, adw. Ignacego Etttingera, ul. Królewska 20. Podanie o ułaskawienie, oczywiście, najlepiej zredaguje adwokat.

St. Kula. Nadesłane artykuły nie nadają się do naszego pisma.

Franciszek Osiak. List wasz dowodzi, że trafnie ujęliście sens opowieści o żołnierzu tułaczku; macie rację, twierdząc, że dziedzic Opadzki a z nim ci wszyscy, krórczy myślą i działają, jak on, mogą zabić apostołów, ale nigdy nie potrafią uśmiercić prawdy. Prosimy o pisanie.

Do wszystkich, którzy nie otrzymali odpowiedzi na swoje listy. Prosimy czytać uważnie wszystkie odpowiedzi, gdyż dla zaoszczędzenia czasu i miejsca w gazecie nie odpowiadamy każdemu z osobna. Bardzo często się zdarza, że dwóch lub kilku czytelników zapytuje o jedno i to samo. W takim wypadku odpowiedź dostaje jeden i ta odpowiedź jest przeznaczona dla wszystkich. Innym razem udzielamy odpowiedzi zbiorowej. A więc od wielu czytelników dostajemy listy z żądaniami pisania o pochodzeniu ziemi, człowieka, gwiazdach; innych bardziej interesuje historia chłopów w Polsce, jeszcze inni chcieliby wiedzieć, dlaczego w Ameryce ludzie lepiej mają się, niż w Europie, i tak dalej. Otóż Redakcja wszystkie te listy bierze pod uwagę i w miarę możliwości życzenia czytelników spełniać będzie. Braku odpowiedzi specjalnej na każdy list nie trzeba wcale uważać za lekceważenie, bo tak nie jest. Przeciwnie za każdy list jesteśmy wdzięczni czytelnikom, bo to ułatwia nam redagowanie pisma. Tak samo specjalnie nie odpowiadamy nadsyłającym nam życzenia a poprostu przyjmujemy je do wiadomości. Co się tyczy spółdzielni „Światło”, to ciągle jeszcze nie możemy rozpocząć roboty organizacyjnej. Brak nam poprostu sił. Mamy jednak nadzieję, iż w niedługim czasie dotychczasowe przeszkody pokonamy. Z chwilą przystąpienia do pracy organizacyjnej natychmiast o tem napiszemy. A zatem niech nikt się nie zraża brakiem oddzielnej odpowiedzi na swój list i niech każdy czytelnik komunikuje Redakcji swoje uwagi i spostrzeżenia o piśmie a wspólnym wysiłkiem stworzymy rzecz możliwie najlepszą. Odpowiedzią zaś na listy z adresami jest wysyłanie pisma na podane adresy.

Do naszych Czytelników.

Numer niniejszy „Chcę Poznać Wszystko” wydajemy ze znacznem opóźnieniem. Mrozy, które mocno dały się we znaki całej Polsce, nie oszczędziły i Redakcji naszego czasopisma. Dwuch bardzo czynnych członków Redakcji poważnie chorowało i ponadto nadmiar złego do mrozów przyłączyły się trudności finansowe.

Pismo nasze nie może liczyć na poparcie możnych, lecz opiera się wyłącznie na członkach „Światła” i swoich czytelnikach.

Narazie dzięki, ofiarności i zapałowi warszawskich członków „Światła”, trudności zostały zażegnane. Na najbliższe numery pieniądze mamy, ale jeżeli nie pośpieszycie, Czytelnicy, z opłatą prenumeraty, to rychło znajdziemy się w takiej samej sytuacji, w jakiej byliśmy w miesiącu ubiegłym.

Pomimo że administracja nic nas nie kosztuje, pomimo że za artykuły prawie nikomu nie płacimy, pomimo że opłata za lokal wynosi wszystkiego 25 złotych miesięcznie (miescimy się w jednym lokalu z 12-ma innymi instytucjami spółdzielczymi), wydatki ogólne są poważne, gdyż za papier, druk, klisze, pocztę płacić musimy.

Wielka ilość listów, napływających do nas z rozmaitych stron Polski, listów z wyrazami szczerzej sympatji dla dotychczasowej pracy świadczy o tem, że spotkaliśmy się na wsi z całkowitem zrozumieniem naszych celów i dążeń.

Nie wątpimy przeto, że zechcecie, Czytelnicy, ułatwić naszą pracę i pomożecie nam utrzymać się przy życiu przez natychmiastowe wpłacenie prenumeraty.

Pamiętajcie, że 5 tysięcy płatnych prenumeratorów nietylko zapewniłoby materialny pismu, ale pozwoli również na jego powiększenie i różne ulepszenia.

Nie zapominajcie też, że „Chcę Poznać Wszystko” nie stanowi własności jednostki, lecz własność spółdzielni. Opłacając przeto prenumeratę, przykładacie rękę do rozbudowania oświatowej placówki, która tylko *Światło* chce nieść wszystkim.

A więc dalej do dzieła! Dotychczas zaledwie 300 czytelników nadesłało prenumeratę, czekamy na pozostałych.

Redakcja i administracja
„CHCĘ POZNAĆ WSZYSTKO”.

Do numeru niniejszego, podwójnego w numeracji, ale, niestety, nie w objętości, załączamy czeki na P. K. O. Każdy z Czytelników powinien jak najrychlej czek wypełnić i prenumeratę nadesłać. Ci, którzy prenumeratę opłacili, niech czeku nie marnują a zachęcą swojego sąsiada do zaprenumerowania „Chcę poznać wszystko”. Wiemy, że teraz na wsi nędza jest wielka, jeżeli przeto któremu z Czytelników trudno jest opłacić 3 zł. za pół roku lub 1 zł. 50 gr. za kwartał, to niech namówi 2-ch swoich sąsiadów do spółki a wówczas na każdego wypadnie kwartalnie po 50 groszy. Taką sumę wydać na pożyteczną gazetę może najbiedniejszy.

Administracja „Chcę poznać wszystko” wzywa do jak najszybszego nadsyłania prenumeraty na rok 1929 (kwartalnie 1 zł. 50 gr., półrocznie 3 zł. rocznie 6 zł.) na konto Administracji w P. K. O. Nr. 19.103.

Administracja „Chcę poznać wszystko”, Warszawa, Nowogrodzka 21.

Jednocześnie Administracja prosi nadal o podawanie na kartce pocztowej dokładnych adresów tych Waszych znajomych, którzy w przyszłości zapewne zaprenumerują nasze pismo i którym wobec tego należy wysłać
p r ó b n y n u m e r.

TREŚĆ: Czy dawniej w Polsce bywały surowe zimy i dlaczego w tym roku panowały u nas tak silne mrozy? — *St. Kosińska-Bartnicka*; Czesy „Ogniem i Mieczem” — *Michał Pankiewicz*; Lament Chłopski na pany; O pochodzeniu konia domowego — *Dr. A. Rzęśnicki*; Państwo kościelne — *Nauczyciel*; Czy ryby słyszą? *Prof. J. Dembowski*; Śmierć Kostki Napierskiego — *Kazimierz Przerwa-Tetmajer*; Jeszcze o „Chłopach Reymonta” — *Józef Skowron*; Odpowiedzi Redakcji; Do naszych czytelników.

Prenumerata wynosi: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna (za sześć numerów) 1 zł. 50 gr. Pismo ukazuje się dwa razy na miesiąc: 7 i 22 każdego miesiąca. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowogrodzka 21.

Radaktor i wydawca Dr. ADOLF RZAŚNICKI.

Druk. p. f. „LECH”, Warszawa, Koszykowa 33, telefon 403-66.